

TORUŃSKI INFORMATOR
KULTURALNO-ARTYSTYCZNY

ART

MARZEC/2015

3/139/2015

ISSN 1731-4704

3

ART

ART

ART

ARTY
staty
sta

A

RaSi

@

ART



Fot. Łukasz Klimkiewicz

Jak co roku w tym miesiącu w „Ikarze” królować będzie teatr. Nie ma w tym nic dziwnego, gdyż 27 marca na całym świecie obchodzony jest Międzynarodowy Dzień Teatru. Dlatego obie sceny: dramatyczna i lalkowa przygotowują w tym miesiącu premiery. Na cały tydzień ze sztukami scenicznymi zaprosi też Klub Od Nowa, który przygotował kolejną edycję alternatywnej Klamry. Mamy jednak w tym numerze także sporo propozycji dla wielbicieli sztuk wizualnych. W CSW otwarta zostanie przekrojowa ekspozycja Gustava Metzgera, ciekawie zapowiada się marzec również w Muzeum Okręgowym, zaś po latach

w nowej siedzibie wskrzeszona zostanie Mała Galeria Fotografii ZPAF. Zdjęcia są także tematem Rozmowy miesiąca. Naszym gościem jest laureat World Press Photo Wojciech Grzędziński. W numerze także kilka słów o Toruńskich Spotkaniach Kultury Studenckiej oraz Dniu Świętego Patryka. Zapraszamy do lektury.

Redaktor prowadząca
Magdalena Kujawa

IKAR

Ikar w wersji elektronicznej: www.torun.pl, zakładka Ikar; www.facebook.com/ikartorun

Wydawca: Urząd Miasta Torunia, Wąty gen. Sikorskiego 8

Redaktor prowadzący: Magdalena Kujawa (tel. 56 611-86-82, e-mail: m.kujawa@um.torun.pl, www.torun.pl/ikar)

Okładka i program: Wiesława Nowek-Komotowska (www.pracowniaredhead.pl)

Foto: Magdalena Kujawa, Małgorzata Litwin, Łukasz Klimkiewicz, Wojciech Grzędziński, archiwa artystów i organizatorów, Internet

Skład i przygotowanie: Marcin Treichel (608-59-00-71, www.treichel.pl)

Druk: Print Management, ul. Świętopełka 38/13, 87 - 100 Toruń, tel. 56 649 68 87

Projekt szaty graficznej i logo: Rafat Drzycimski

Nakład: 2300 egz.

Uwaga! Informator redagowany jest z wyprzedzeniem, mogą więc nastąpić zmiany w programach niektórych imprez.

■ Wydarzenie miesiąca 2-3

Dotyka i dotyczy

■ Miejsce kulturalne 4-5

Dom dla fotografa

■ Premiera teatralna 6-7

Wyrzutkowie systemu

Nomen nie-omen

■ Nowe wystawy 8-10

Muzeum ciekawostek

Sztuka walki

■ Repertuar na marzec 11-30

Programy instytucji kultury

■ Dawni torunianie 31

Wujek Kopernika

■ Rozmowa miesiąca 32-36

Obiektywnie obiektywem – wywiad z Wojciechem Grzędzińskim

■ Wydarzenie miesiąca 36-37

Skoczny Patryk

Student-show

■ Kulturalny luty w obiektywie 38-39

Fotograficzny przegląd wydarzeń

■ Lektury z górnej półki 40

Dalekie z bliska

3

MARZEC/2015

S



Dotyka i dotyczy

■ **Kilkanaście spektakli oraz działań z pogranicza teatru i innych sztuk, spotkania z twórcami, koncerty i wystawa złożą się na 23. Alternatywne Spotkania Teatralne „Klamra”. Na festiwal Klub Od Nowa zaprasza 14-21 marca.**

Doroczny przegląd stara się prezentować najciekawsze zjawiska teatru pozainstytucjonalnego. I choć granica między tym, co pokazywane jest w teatrze repertuarowym i tzw. alternatywnym dawno już się zatarta, na Klamrze mamy często okazję do oglądania spektakli poszukujących i żywo reagujących na problemy współczesności. Odniesień do tego, co najbardziej aktualne nie zabraknie także w tym roku.

Diagnozy terażniejszości

Z pewnością do tej grupy spektakli będzie można zaliczyć prezentację zwycięzcy ubiegłorocznego plebiscytu publiczności - teatru Usta Usta Republika. „Batalion” poznańskich twórców otworzy Klamrę. Tym razem artyści, w charakterystycznym dla siebie, zaprawionym gorzkim dowcipem stylu zadawać będą pytania o wojnę. „Czy chcemy walczyć? Czy musimy walczyć? O co? O terytorium, godność, wiarę? Kto jest naszym wrogiem? Jesteśmy agresorem czy obrońcą? Czy istnieje jeszcze wojna sprawiedliwa?” – zastanawiają się twórcy. Już sam tytuł spektaklu Trzeciego Teatru Lecha Raczka (jednego z założycieli Teatru Ósmego Dnia) sygnalizuje włożenie kija w mrowisko. „Spisek smoleński” to tekst o katastrofie i jej konsekwencjach, który, jak twierdzi autor, powstał ze złości. „Nie mogłem znieść wycia cmentarnych hien, silnych poparciem ludzi zmanipulowanych przez politykę, zagubionych w perfidnie niezrozumiałej nowoczesności, którym światło grobowego znicza jawi się jako pewna lampa kierunkowa” – pisze Lech Raczka. „To spektakl o zawłaszczaniu pamięci” – pisała w recenzji Marta Kaźmierska. „Wychodzimy naprzeciw aktualnym tematom i aktualnej atmosferze” zapowiadają przedstawienie „Wielogłos” twórcy z Teatru Węgałty. W spektaklu odbijają się takie wydarzenia jak spalenie tęczy w Warszawie oraz początek wojny na Ukrainie. Artyści chcieli oddać stan zagrożenia, niepokoju, który towarzyszy nam w ostatnich miesiącach. Znana z tworzenia teatru zaangażowanego Komuna//Warszawa odwołuje się do słynnego spektaklu z 1968 r. „Paradise Now” prekursora alternatywy, nowojorskiego The Living Theatre. Przedstawienie, w którym artyści obnażali się przed publicznością i potem wychodzili w przestrzeń miasta wywołało w USA liczne zamieszki. Odnosząc się do tej ikony Komuna Warszawa zastanawia się nad procesem zmian w teatrze i w polityce na przestrzeni kilkadziesiąt ostatnich lat. Stołeczni artyści zaprezentują też na Klamrze „Komuna//You//Tube//Party”. Będą to filmy i live acts.

Przywracanie pamięci

Dwa spektakle odnosić się będą do Holocaustu. „The Hideout/Kryjówka”, głośne przedstawienie w reżyserii Pawła Passiniego, w wykonaniu neTTheatre, będzie z pewnością jednym z ważniejszych wydarzeń festiwalu. Kanwą spektaklu jest nieznaną epizod z życia aktorki Ireny Solskiej, która w czasie wojny ukrywała Żydówki. Widzowie zabrani do kryjówki kobiet stają się uczestnikami ich historii. Jak pisze w „Teatrze” Katarzyna Flader-Reszowa, to spektakl „o grzęzawisku niezabliźnionych ran, o wyobrażeniu niewyobrażalnego, o zbieraniu śladów, resztek, które pozostały z przeszłości. A nade wszystko o próbie

zrozumienia niezrozumiałego i przywracaniu utraconej pamięci”. Miłoścy z zagładą w tle to temat spektaklu „Rewia ognia”, który przywiezie powracający po czterech latach przerwy do Torunia Teatr Cinema. Inspiracją dla opowiedzianej ruchem i środkami wizualnymi historii była dla reżysera Zbigniewa Szumskiego poetycka proza żydowskiego teozofa Edmonda Jabësa.

W ruchu

Z Teatrem Cinema przez lata związany był aktor Jan Kochanowski. Tym razem wystąpi on na Klamrze w duecie z doskonale znanym publiczności tancerzem Leszkiem Bzdylem. Panowie opowiedzą publiczności „Baśnie z mchu i liszaja”. Katarzyna Sałacińska zwraca uwagę na humor i liczne podteksty zawarte w spektaklu, które sprawiają, że to raczej baśnie dla dorosłych niż dla dzieci. Na tym nie kończą się kłamrowe propozycje teatru ruchu. Grupa KIJ O w spektaklu „DO” właśnie za pomocą tego środka wyrazu opowie o podróżach, przede wszystkim tych wewnętrznych. Po raz pierwszy przyjedzie też do Torunia Teatr Ba-Q, który w spektaklu „Ćma” odwoła się do biografii Kazimierzy Iłłakowiczówny i spróbuje spojrzeć na poetkę oczami współczesnych dziewczyn. Do klasyki literatury teatralnej odwoła się z kolei Adam Walny. Z udziałem stworzonych przez siebie lalek-instrumentów przedstawi Szekspirowskiego „Hamleta”. Dramat duńskiego księcia w formie lalkowego monodramu nada z pewnością znanemu tekstowi nowych znaczeń.

Pogranicza

Klamra przyniesie również szereg wydarzeń z pogranicza teatru i innych sztuk. Gościem festiwalu będzie m.in. znakomity reżyser Piotr Cieplak, który z towarzyszeniem muzycznym duetu SzaZa zaprezentuje słuchowisko na żywo oparte na jego pamiętniku z podróży „O niewiedzy w praktyce czyli rowerem do Portugalii”. Unia Teatr Niemożliwy pokaże „Aleatorium”, które w podtytule ma „Koncert na wizje, 10 instrumentów i niemą śpiewaczkę”. Aleatoryzm w sztuce polega na wprowadzeniu przypadku do procesu tworzenia, z pewnością więc ta kategoria będzie znaczącym budulcem pokazu. Po raz kolejny na Klamrze zaprezentuje się Grupa Teraz, którą w „Jednośladach” wspomóż psycholożka i improwizatorka Ewa Czernowicz. Na deser, na zakończenie festiwalu 21 marca zaplanowano koncert Natalii Przybysz.

(maki)

Dom dla fotografa

■ **Adres: Różana 1, I piętro. Po latach bezdomności Okręg Kujawsko-Pomorski Związku Polskich Artystów Fotografików ma nową siedzibę. W marcu otworzy w niej swoje podwoje reaktywowana Mała Galeria Fotografii ZPAF.**

Toruń ma bardzo bogate tradycje fotograficzne. Wielu twórców związanych z naszym miastem zyskało ogólnopolską sławę. Wystarczy wspomnieć Janinę Gardzielewską, Olgierda Gałdyńskiego, Czesława Kuchtę, Michała Kokota i artystów skupionych wokół Grupy 061, którzy obecnie działają i tworzą poza Toruniem. Historia okręgu sięga początku lat 50. XX wieku. Początkowo działał on jako okręg bydgoski ZPAF a od 1976 r. jako okręg toruńsko-bydgoski ZPAF. Tradycje Małej Galerii ZPAF sięgają roku 1973, kiedy fotograficy otrzymali od miasta lokal przy ul. Podmurnej 5. Tak powstała Mała Galeria Fotografii ZPAF, w której odbywały się cyklicznie wystawy. Wystawiło się w niej kilkudziesięciu wybitnych artystów, m.in. Edward Hartwig.

Drzwi zamknięte

Ostatnia wystawa w Małej Galerii ZAPF na ul. Podmurnej odbyła się w 2008 r. Z powodu zawirowań własnościowych związek stracił możliwość wejścia do siedziby, aż w końcu musiał oddać klucze.

- Stanęliśmy przed największym wyzwaniem w powojennym okresie istnienia – wspomina **Marek Czarnecki** – Prezes Okręgu Kujawsko-

-Pomorskiego i V-ce Prezes Zarządu Głównego ZPAF. - Musieliśmy podjąć decyzję, co dalej robić: istnieć nadal, czy rozwiązać działalność okręgu.

Postanowili działać, ale okres bezdomności trwał kilka lat. Kiedy szefostwo okręgu objął Marek Czarnecki, rozpoczął starania o przyznanie nowego lokalu. Nastąpiła zmiana nazwy na Okręg Kujawsko-Pomorski ZPAF.

- Mobilizowało mnie jeszcze to, że w latach 80., starając się o członkostwo w związku, pomagałem pani Janinie Gardzielewskiej prowadzić galerię i mam niesamowity sentyment do tego czasu - opowiada prezes okręgu. – Czuję więc, że muszę coś zrobić, bo jestem to winny pamięci pani Niny Gardzielewskiej, Czesława Kuchty i innych, którzy z zaangażowaniem prowadzili tę galerię.

Własnymi rękami

Po wielu staraniach prezesa miasto przekazało artystom 100-metrowy lokal przy ul. Różanej 1, wymagał on jednak gruntownego remontu. Próby uzyskania wsparcia od lokalnych firm spęły prawie na niczym. Kilkunastu przedsiębiorców podało twórcom czarną polewkę. Jedynie producent urządzeń grzewczych przekazał na rzecz okręgu piec centralnego ogrzewania z oprzyrządowaniem. W takiej sytuacji artyści zakasali rękawy i poświęcając niejednokrotnie swój wolny czas, rozpoczęli remont lokalu. Ci, którzy nie mogą brać udziału w remoncie, w miarę swoich możliwości starają się wesprzeć całe przedsięwzięcie finansowo. Obecnie prace są już mocno zaawansowane i w ostatniej dekadzie marca planowane jest otwarcie galerii.



Na nowo, ale z tradycją

Kiedy zamykaliśmy ten numer „Ikara”, dokładna data uroczystości nie była jeszcze znana, uczulamy więc zainteresowanych Czytelników, by zaglądali na stronę związku (www.zpaf-okp.pl), gdzie na pewno taka informacja się ukaże. Na otwarcie zaplanowano prezentację twórczości członków Okręgu Kujawsko-Pomorskiego ZPAF-u. Dziś liczy on dwadzieścia osób, a o członkostwo ubiega się kilku kolejnych utalentowanych fotografów. Tworzony jest już harmonogram wystaw. Jedną z nich będzie ekspozycja pokonkursowa „Świąteczna iluminacja świetlna miasta”, którą okręg zorganizował z Urzędem Miasta Torunia dla mieszkańców i turystów. W sumie w tym roku publiczność zaproszona zostanie na kilka wystaw. Z pewnością prowadzący galerię będą chcieli w przyszłości prezentować najciekawsze zjawiska zachodzące w polskiej i światowej fotografii. Do wieloletnich tradycji galeria nawiąże nie tylko nazwą, ale także formą katalogów.

- Okładki katalogów przygotowane będą na wzór dawnych, a artyści wystawiający się w naszej galerii będą, tak jak kiedyś, przygotowywać zdjęcie do katalogu sygnowane własnoręcznym podpisem – opowiada Marek Czarnecki. – Oryginalne zdjęcie z podpisem autora jest przecież czymś więcej niż drukiem poligraficznym powielanym w różnym nakładzie.

Warto dodać, że niebawem na związkowej stronie www.torun.zpaf-okp.pl ruszy także internetowa galeria zdjęć stworzona przez artystów okręgu i poświęcona Toruniowi.

- Związek skupia przedstawicieli wielu pokoleń, którzy zajmują się różnorodnymi kierunkami artystycznymi, od fotografii klasycznej aż po nowoczesną. Są twórcy zafascynowani technikami szlachetnymi, fotografią otworkową, technikami tonorozdzielczymi, wykonywanymi tradycyjnie na kliszach czy współczesnym portretem, krajobrazem i panoramami. Myślę, że dla koleżanek i kolegów możliwość prezentacji swoich pomysłów w galerii związkowej będzie impulsem do intensywnych działań twórczych. Taki jest mój cel – puentuje Marek Czarnecki. **(maki)**

Wyrzutkowie systemu

■ Dorotka dorosta. Nie porywa jej tornado, lecz sama wyrusza w świat. Opowieścią o ludziach wykluczonych przez system będzie „Kansas”, inspirowany „Czarnoksiężnikiem z Krainy Oz” autorski spektakl Marcina Wierchowskiego. Premiera 28 marca na dużej scenie Teatru im. Wilama Horzycy.



tekście niesie wiele politycznych aluzji, bynajmniej dla Ameryki niepochlebnych.

- To troszkę jak z naszym „Weselem”- mówi reżyser. - Wypiański napisał wściekły tekst na temat „krakówka” i Polaków, a myśmy z tego zrobili Matkę Boską w klapie. Amerykanie zrobili dokładnie to samo. Wystarczy przyrzeć się bohaterom, by zobaczyć, jak bardzo antysystemowa to fantazja: bohaterowie to życiowi przegrańcy – bez rozumu, serca, odwagi lub domu – a swą nadzieję pokładają w, jak się okazuje, sfrustrowanym aktorzyźnie, który przy pomocy mikrofonu i parawanu zrobił z siebie czarnoksiężnika. To trzeba było ośwoić.

Reżyser zaznacza jednak, że kontekst polityczny, choć będzie obecny w spektaklu, nie jest dla niego najważniejszy.

- Poczułem, że „Czarnoksiężnik...” jest świetnym punktem wyjścia do zrobienia opowieści o ludziach, których system ma gdzieś – opowiada Wierchowski. - Jestem przekonany, że to grono wykluczonych jest o wiele szersze, niż nam się wydaje. Wielu z nich nie godzi się na miejsce w życiu, w którym są. Wielu z nich ma poczucie, że ktoś ukradł im dom. Ale tylko niektórzy mają siłę i odwagę, by działać. (młk)

Pochodzący z Torunia reżyser zrealizował już u nas „Medeę” na podst. Eurypidesa (spektakl dyplomowy), „Justynę” n.podst. markiza de Sade’a oraz „Przedostatnie kuszenie Billa Drummonda” wg scenariusza Zsolta Zeldunga. Od pewnego czasu artysta tworzy wyłącznie autorskie przedstawienia i takie właśnie będzie „Kansas”.

- Bardzo niewiele tekstów dramatycznych mnie satysfakcjonowało – stwierdza Marcin Wierchowski. - Stąd się wzięło poszukiwanie w sobie. To formuła, w której najbardziej się spełniam, ale w której też najwięcej przestrzeni otrzymuje aktor, traktowany w tej pracy jako współtwórca.

Metoda pracy inspirowana jest metodą brytyjskiego reżysera filmowego, Mike’a Leigha. Aktorzy pracują bez tekstu, tworząc i doświadczając swoje postaci w porządku biograficznym: od dzieciństwa do chwili, w której spotykamy je na scenie.

Punktem wyjścia dla opowieści przygotowywanej w naszym teatrze jest baśń L. Franka Bauma, która, choć należy do kanonu amerykańskiej literatury dziecięcej i uznawana jest w USA za kultową, w pod-

Nomen nie-omen

■ Już sama nazwa gatunku ujawnia, jaki jest największy przysmak mrówkojada. A co, jeśli owad, którego ów ssak zwykł kojarzyć z rozkoszami żołądka, znajdzie sobie miejsce w jego sercu? Taką właśnie historię opowiada „Romeo i mrówka” Marty Guśniowskiej, najnowszy spektakl Bąja Pomorskiego w reżyserii Laury Słabińskiej. Premiera 1 marca.



Projekt Aneta Tulis-Skórzyńska

Tekst powstał na specjalne zamówienie teatru. Autorka sztuki znana jest widzom Bąja doskonale, bowiem na naszej lalkowej scenie wystawiono już jej „Pod-grzybka” i „Węża”. Ci, którzy oglądali te przedstawienia, wiedzą, że liczyć mogą na wysokiej próby humor słowny i sytuacyjny oraz ciekawą opowieść z drugim dnem. Tym razem intryga zawiąże się, gdy w miłośne sidła wpadną odwieczni wrogowie: mrówka i mrówkojad. Można powiedzieć: miłość niemożliwa. Ale można też ten odwieczny porządek przewrócić, w imię tego, co najważniejsze w życiu. Zwłaszcza, że w teatrze nie ma przecież rzeczy niemożliwych.

- Chcemy powiedzieć, że warto burzyć bariery – mówi Laura Słabińska. - To dotyczy zarówno barier życiowych, kiedy pewne rzeczy wydają nam się niemożliwe do osiągnięcia, jak i barier w myśleniu, czyli stereotypów.

Jak podkreśla reżyser, chodzi o każdy rodzaj stereotypu, bo one, niezależnie od tego, czego dotyczą, zawsze są krzywdzące i hamują rozwój. W osiągnięciu przekonania, że niewiele jest rzeczy niemożliwych, pomoże widzom konwencja spektaklu. Dzięki inscenizacji znajdziemy się na iluzjonistycznym show, gdzie postaci na scenie będą pojawiać się i znikać, a nawet dzielone będą na pół, by za chwilę znowu stać się całościami.

- Jestem od wielu lat zakochana w iluzjonistach i po raz pierwszy, a na pewno nie ostatni, wykorzystuję ten temat w spektaklu – opowiada reżyser. – Dzięki temu pokażemy, że gdy zrobi się jedną rzecz, która na pozór wydaje się niemożliwa, to napędza do robienia następnej i następnej.

Nie znaczy to, że bohaterowie spektaklu nie natkną się na swojej drodze na przeszkody. Bo nawet jeśli mrówkojad postanowi w imię miłości poświęcić się i zostać weganinem, to jak przekonać do tego przyszłą teściową mrówki i resztę rodziny? Będzie więc śmiesznie i strasznie, wzruszająco, i refleksyjnie. A teatralna iluzja okaże się być może bardzo bliska życiu. (młk)

Muzeum ciekawostek

■ **Fascynujący ludzie, niezwykle dzieła sztuki, egzotyczne zwyczaje – to wszystko będzie w marcu na wyciągnięcie ręki w toruńskich muzeach. Wyruszymy na Wschód, poznamy nieco zapomnianych artystów XX-wiecznych i spotkamy się z kobietami – muzami i artystkami.**

W Kamienicy pod Gwiazdą już po raz trzeci zaprezentowane zostaną dalekowschodnie militaria. Oglądaliśmy już wspaniałe przykłady broni, teraz twórcy skupili się przede wszystkim na zbrojach, które na poprzednich ekspozycjach stanowiły jedynie dodatek. Warto poświęcić im osobną wystawę, gdyż prezentują niezwykle bogactwo form.

Zbrojne dzieła

Ta różnorodność wynika z połączenia dwóch funkcji: po pierwsze zbroja chroniła ciało samuraja przed razami napastnika, po drugie odstraszała miała samym swoim wyglądem. Dlatego właśnie hełmom nadawano formę wykrzywionej w potwornym grymasie twarzy. Dodatkową ozdobą tej części było włosie lub rogi zwierząt.

Przez lata wygląd i funkcje zbroi oczywiście się zmieniały, co było związane także ze zmianami sposobów walki. Kiedy toczyły się one na koniach, zbroja była zdecydowanie cięższa od tej stosowanej w pieszych potyczkach. Wraz z użyciem broni palnej trzeba było wzmocnić część piersiową. Co ciekawe jednak, od wieków technika wytwarzania zbroi pozostaje w Japonii niezmienna. Z pewnością europejscy rycerze mogliby pozazdrościć Japończykom tego, że ich pancerze były zdecydowanie lżejsze, ważyły bowiem zaledwie ok. 15 kg, podczas gdy na naszym kontynencie walczono nawet z jeszcze raz tak dużym obciążeniem.

Na wystawie, oprócz ciekawych przykładów zbroi, zobaczyć będzie można także drzeworyty i książki, dzięki którym poznamy rytuały związane z składaniem zbroi. *Japoński wojownik przedstawiany jest najczęściej w peł-*



nym rynsztunku. Okrywa go główny element zbroi „do”, czyli pancerz, na ramionach ma „sode” (naramienniki), „kote” osłaniają ręce, „haidate” chronią biodra, a trzewiki, czyli „kogake”, stopy. Nie mniej oryginalnym elementem zbroi było „kabuto”, czyli hełm - pisze kurator wystawy Paweł Czopiński.

„Do. Wystawa zbroi japońskich” otwarta zostanie 28 marca i będzie czynna do 6 września.

Trochę bliżej

Jeśli ktoś woli bliższy wschód, niech odwiedzi Muzeum Podróżników, gdzie od 21 marca do 24 maja oglądać będzie można wystawę „Indie. Ludzie i wierzenia”, której kuratorką jest Magdalena Nierzwicka. Złożą się na nią zdjęcia toruńskiego podróżnika Rafała Głonek, uzupełnione tkaninami i ozdobami z kolekcji muzeum. Fotografie przeprowadzą widzów przez najważniejsze miasta indyjskie: Kalkutę, New Delhi, Radżastan oraz inne zakątki. Przede wszystkim jednak stanowią okazję do zapoznania ze zwyczajami związanymi z najważniejszymi hinduistycznymi świętami, ze Świętem Dzbana na czele. Obchodzone jest ono co trzy lata w kilku miastach, a raz na dwanaście lat odbywa się trwające 55 dni Maha Kumbh Mela, które jest największym religijnym świętem na świecie. W 2013 r., kiedy fotografował je Rafał Głonek, zgromadziło ono ponad 100 milionów wyznawców. Otwarcie wystawy towarzyszyć będzie spotkanie z podróżnikiem.

W Ratuszu Staromiejskim otwarta zostanie 7 marca wystawa „Szczep Szukalszczyków herbu Rogate Serce – prace ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Toruniu”. Opowiada ona o powstałej w 1929 r. nieco zapomnianej grupie artystów skupionych wokół

Stanisława Szukalskiego – kontrowersyjnego, ale bardzo ciekawego twórcy rzeźb, rysunków i projektów architektonicznych. Ekspozycja jest zapowiedzią monograficznej prezentacji prac jednego z Szukalszczyków Mariana Konarskiego, którą zaplanowano na kwiecień.

Panie i ich talenty

Z Muzeum Okręgowego przenieśmy się do Etnograficznego, gdzie czynna jest od kilku miesięcy wystawa „Mecenas i artyści. Kolekcja sztuki ludowej Bolesława i Liny Nawrockich”. To prezentacja największego prywatnego zbioru sztuki nieprofesjonalnej

w Polsce. W samo południe w Dzień Kobiet organizatorzy zapraszają na spotkanie „Muzy i artyści”, w którym wezmą udział Lina Nawrocka, towarzysząca mężowi w wyprawach do twórców i w konstruowaniu tej przebogatej kolekcji oraz ich córka Marya Nawrocka-Teodorczuk, która pracuje w wilanowskim muzeum, a jednocześnie zajmuje się śpiewem tradycyjnym. Będzie więc okazja do uczestnictwa w jej występie, ale także do spaceru po wystawie i wysłuchania opowieści o kobietach-artystkach. **(młk)**



Fot. Rafał Głonek

Sztuka walki

■ Jego dzieła są manifestem, wyrazem buntu, wezwaniem do niezgody. 27 marca w Centrum Sztuki Współczesnej otwarta zostanie przekrojowa wystawa twórczości Gustava Metzgera „Działaj albo giń!”. Będzie można ją oglądać do końca sierpnia.

To największa z dotychczasowych prezentacji twórczości artysty nie tylko w Polsce, ale i na świecie. Przygotowana została przez kuratorów Dobriłę Denegri i Pontusa Kyandera. Obejmie prace powstałe na przestrzeni siedemdziesięciu lat.

Legendarny twórca i aktywista ma polsko-żydowskie korzenie. Urodził się w Norymberdze, a wraz z wybuchem wojny został przetransportowany do Londynu dzięki akcji Refugee Children's Movement. Jego rodzice i bliscy zginęli w czasie wojny. Traumatyczne przeżycia z wczesnej młodości z pewnością miały silny wpływ na jego późniejsze radykalne postawy ujawniające się w sztuce i działalności publicznej. Od początku związany z nurtami awangardowymi, za pośrednictwem swojej twórczości protestuje przeciwko wynaturzeniom kapitalistycznej gospodarki, totalitaryzmom i destrukcji środowiska naturalnego. Metzger jest też inicjatorem wielu przewrotów artystycznych, demonstracji i manifestów. Wspierał twórców radykalnych, m.in. akcjonistów wiedeńskich. Z jego działalnością wiąże się pojęcie sztuki autodestrukcyjnej - artystę interesuje przede wszystkim proces niszczenia. Swoje rzeźby, które w ostateczności ulegają całkowitej zagładzie, tworzy z m.in. materiałów związanych z produkcją przemysłową: kartonów, pojemników na odpady. Na wystawie zobaczymy również przykłady sztuki autokreatywnej, jak wyjaśniają organizatorzy, „stworzonej w laboratoriach naukowych przy eksperymentalnym użyciu ciekłych kryształów czy pierwszych komputerów”.

„Metzger wydaje się jednym z tych artystów, którzy biorą pod uwagę dynamiczny charakter pamięci. Wciąż poszukuje najlepszego sposobu na unaocznienie pewnej prawdy historycznej, a tą prawdą jest dla niego prawda katastrofy. Trudno więc mówić o uzdrawiającej funkcji pamięci, a raczej o jej pobudzających właściwościach, chodzi tu bowiem o stałe budzenie niepokoju, o stałą alergię na świat” – pisała po wystawie artysty w warszawskiej Zachęcie Katarzyna Bojarska.

Już sam tytuł toruńskiej ekspozycji daje znać odwiedzającym, że intencją autora jest wyprowadzenie ich z pozycji biernych obserwatorów. Możemy oglądając te prace poczuć się niewygodnie. Mogą one zburzyć nasze dobre samopoczucie. I właśnie o to chodzi. **(mnik)**



Gustav Metzger, Supportive, 1966-2011 (detail), Fot. Blaise Adilon

Wujek Kopernika

■ Łukasz Watzenrode pamiętany jest najczęściej jako wuj i opiekun Mikołaja Kopernika. Taka etykieta od lat przyćmiewa arcyciekawą postać wyjątkowego torunianina, który zasłużył na pamięć również innymi dokonaniem.

Łukasz urodził się w 1447 r. w bogatej i wpływowej rodzinie, która w Toruniu mieszkała od II połowy XIV w. Już w wieku 16 lat wyruszył w świat na studia, najpierw do Krakowa, a potem do Kolonii. Jakby tego było mało, udał się również do dalekiej Bolonii, gdzie po kilku latach studiów, jeszcze przed doktoratem, sam zaczął prowadzić wykłady z prawa kanonicznego. To wielki sukces, mniej więcej taki, jakim dziś byłaby obecność 25-letniego torunianina wśród kadry profesorskiej uniwersytetu Harvarda lub Cambridge.

Świetne wykształcenie otwierało przed Watzenrodem drzwi do kariery kościelnej. Wspaniałe perspektywy omal nie runęły w 1475 r., gdy pewna torunianka zaszła z Łukaszem w ciążę. Sprawę zdołano zataić wydając zawczasu brzemiennej dziewczynę za mąż za niejakiego Jana Teschnera. Watzenrode mógł dzięki temu zdobywać kolejne kościelne godności. Uparty w dążeniu do wyznaczonego sobie celu, wszedł w potajemny układ z biskupem warmińskim,

Mikołajem Tungenem, który wyznaczył Watzenrodego na swego następcę. Stało się to wbrew woli króla Kazimierza Jagiellończyka, planującego nadać biskupstwo swojemu synowi, Fryderykowi. Łukasz przechytrzył jednak władcę. Osobiście udał się do Rzymu, by uzyskać od papieża potwierdzenie swoich praw do diecezji i święcenia biskupie. Wracął z Włoch pełen strachu przed aresztowaniem, w przebraniu księgarza, okrężną drogą, ale umożliwiło mu to objęcie władzy na Warmii i postawienie króla przed faktem dokonanym. Nieomal doprowadził w ten sposób do wojny. Kazimierz Jagiellończyk był wściekły, uznał działanie Łukasza za zdradę i do końca życia toczył z nim polityczną walkę, nie uznając go za biskupa.

Z Watzenrodem pogodził się dopiero w 1492 r. nowy władca, Jan Olbracht. Biskup mógł odtąd spokojnie administrować diecezją i zająć się polityką oraz rodzinnymi sprawami. Wspierał nie tylko dzieci swojej siostry Barbary - Mikołaja i Andrzeja Koperników, ale również Filipa Teschnera, swego nielegalnego syna, którego sprowadził na Warmię. Po ponad 20 latach zasiadania na tronie diecezji warmińskiej Łukasz Watzenrode zmarł w 1512 r. w rodzinnym Toruniu, w podróży powrotnej z Krakowa. Nikt chyba jeszcze wtedy nie mógł przypuszczać, że sławę tak ciekawego człowieka przyćmią wkrótce dokonania jego uczonego siostrzeńca.

Michał Targowski



KONKURS

Jak na imię miał ojciec biskupa Łukasza Watzenrode?

Chętni do powalczenia o nagrodę muszą najpierw kliknąć „Lubię to” na profilu „Ikara” na Facebooku (www.facebook.com/IKARTorun), a potem do 20 marca przesłać nam maila z poprawną odpowiedzią na adres: m.kujawa@um.torun.pl. Pod odpowiedzią należy podać swoje imię i nazwisko. Spośród prawidłowych zgłoszeń wylosujemy zwycięzcę. Do wygrania gadżety promocyjne Torunia. Odpowiedź na pytanie z ubiegłego miesiąca: Ostatni komtur toruński to Albrecht Kalb? Nagroda trafia do Pani Katarzyny Wtórniak.

Obiektywnie obiektywem

■ **Rozmowa z WOJCIECHEM GRZĘDZIŃSKIM, fotoreporterem, laureatem prestiżowych konkursów: World Press Photo, Grand Press Photo, BZ WBK Press Photo i wielu innych. Fotografował konflikty zbrojne w Libanie, Gruzji, Sudanie Południowym i Afganistanie. Obecnie jest szefem fotografów w Kancelarii Prezydenta RP.**

- Zdarza się Panu nie mieć przy sobie aparatu?
- Zdarza się, ale rzadko. Raczej jest zawsze ze mną. Teraz jestem ograniczony przez kontuzję.
- Co się stało?
- Długotrwałe przeciążenie, właśnie od aparatu. Dlatego chwilowo fotografuję tym, co najlżejsze: smartfonem albo małym aparacikiem. Trwa to już trzeci tydzień i jeszcze co najmniej kilka tygodni tak będzie.
- Będąc gdzieś całkiem prywatnie, choćby siedząc na kawie ze znajomymi, zdarza się Panu patrzeć kadrami na to, co wokół?
- To jest zboczenie zawodowe, że wszędzie, gdzie jestem, patrzę przez aparat i jak coś mnie zainteresuje, staram się to sfotografować. Nawet na spacerze z psem. Wczoraj szedłem ulicą, wszystkie okna były ciemne, a w jednym ktoś oglądał film i na ekranie telewizora widoczna była ogromna głowa. Miałem ze sobą tylko telefon komórkowy, ale zrobiłem zdjęcie. To w pewnym sensie defekt. A mówiąc poważnie to wspaniała pasja.

- Pamięta Pan źródło tej pasji? Od czego zaczęło się postrzeganie świata obrazami?
- Wszystko przez tatę. Gonił mnie z aparatem i wyciągnięcie mu go z rąk dawało jedyną możliwość, żeby przestał mnie fotografować. W domu fotografia była zawsze obecna. Zastanialiśmy drzwi kocami i pokój taty był przerabiany na ciemnię. Pociągała mnie też magia chemii przy wywoływaniu zdjęć. Tak to się zaczęło.
- Nadal się Pan czuje nieswojo, kiedy ktoś mierzy obiektywem w Pana?
- Bardzo nie lubię być po tej drugiej stronie, strasznie mnie to zawsze krępuje i nie wiem, co ze sobą zrobić. Jak się trzyma aparat w rękach, to jest zupełnie co innego.
- Studiował Pan antropologię, pedagogikę, nauki społeczne. Czy ta wiedza w jakimś zakresie przełożyła się na pracę fotoreportera?
- Żadnych z tych studiów nie skończyłem. Mam nadzieję że w tym roku się uda. Wszystko to jednak związane było z zainteresowaniem drugim człowiekiem. Stąd te bardziej lub mniej przypadkowe wybory. Te zainteresowania otworzyły mi trochę głowę i oczy. To zresztą szło dwutorowo, bo studiując już fotografowałem i właśnie przez fotografię nie skończyłem studiów. Tak wiele czasu poświęcałem na podróże z aparatem, że już nie było go na studia.
- Co zdecydowało o tym, że wyjechał Pan pierwszy raz fotografować wojnę?
- Zawsze chciałem zobaczyć wojnę. Kiedy oglądałem korespondencje nieżyjącego już Waldemara Milewicza z Bośni i z wielu innych zapalnych miejsc, bardzo mi to imponowało. Opowiadał

Głęboko wierzę, że fotograf czy dziennikarz, który jedzie na wojnę, jest po to, żeby dać świadectwo, jest głosem tych wszystkich, którym wojna przechodzi przez podwórko domu i o których bez tego nikt by nie usłyszał.



ważne rzeczy, sam był niesamowitą postacią. To mnie na pewno pchnęło w tę stronę. Pierwszy raz wyjechałem w 2003 r. na dwa dni do Afganistanu. W 2006 r. pojechałem na dłużej na wojnę do Iraku. To nie był wyjazd w strefę wojenną, gdzie nic się nie dzieje, a dziennikarze tylko pompują sytuację. Tam przy mnie ginęli ludzie, strzelano też do mnie. Bardzo ciężkie przeżycie.

- Mówił Pan kiedyś, że pierwsze pytanie, jakie sobie zadawał jadąc na wojnę brzmiało „Po co?”. Co dla Pana jest najważniejsze w relacjonowaniu tych tragedii?
- Nie jadę tam dla własnej satysfakcji. Fotografowie wojenni są traktowani wszędzie trochę jak gwiazdy rocka. To wąska grupa, która cały czas balansuje na granicy życia i śmierci i robi to z własnej i nieprzymuszonej woli. Bywa więc, że niektórym sprawia przyjemność sława, która się z tym wiąże. Ja tak nie potrafię i nie chcę. Głęboko wierzę, że fotograf czy dziennikarz, który jedzie na wojnę, jest po to, żeby dać świadectwo. Że staje się oczami ludzi, którzy nie mogą albo nie chcą tam być. Jednocześnie jest głosem tych wszystkich, którzy tam są, którym wojna przechodzi przez podwórko domu i o których bez tego nikt by nie usłyszał. Jestem więc przy człowieku, który stracił najbliższych i mówię mu, żeby dał się sfotografować, bo chcę opowiedzieć jego historię. Jeśli tej historii po powrocie nie opowiem, to go oszukuję, a ja nie chcę być kłamcą. Jeżdżę, bo uważam, że to ważne, żeby nie odwracać głowy, nie udawać, że nas to nie dotyczy. Udawanie, że nas to nie dotyczy doprowadziło niedawno do ataków we Francji. Takie sytuacje będą się powtarzały właśnie dlatego, że udajemy. To jest też związane z bardzo liberalnymi zasadami moralnymi, które mamy w Europie. Zatykamy sobie nimi poczucie odpowiedzialności. Dlatego wydaje mi się, że fotografowie i dziennikarze są w takich miejscach, żeby przypominać, że to, co dzieje się na świecie, nie zawsze jest przyjemne i miłe i że lata moment ta rzeczywistość może zawitać do naszych drzwi. A wtedy jak zwykle będziemy zaskoczeni. Nikt się przecież nie spodziewał ani I, ani II wojny światowej.
- Słynne zdjęcie Kevina Cartera z sępem zbliżającym się do wygłodniałej dziewczynki w Sudanie wywołało wielką dyskusję na temat zachowania fotoreportera wobec tragedii. Czy istnieje granica zbliżenia się z aparatem do ludzkiego cierpienia?
- Jadąc w takie miejsce nie jestem cenzorem. Jeżeli taka sytuacja się zdarza, mam obowiązek ją pokazać. Nie mogę uznać, że to zbyt drastyczne. Jestem dokumentalistą, pokazuję, jak wygląda świat. Bo on taki jest. To, że się żyjącym w ładnej i liberalnej rzeczywistości ten świat nie podoba, to już nie jest mój problem, tylko ich.
- A patrząc na to od drugiej strony – czy zdarzało się, że ludzie źle reagowali na to, że ich Pan fotografuje w ekstremalnych dla nich sytuacjach?
- Zdarzało się, że ktoś mówił „nie”. Nie fotografuję ludzi, którzy nie chcą być na zdjęciach. Ale w sytuacjach bardzo ekstremalnych raczej

nic takiego nie miało miejsca. Ci ludzie przeważnie doskonale wiedzieli, że dziennikarz jest ich jedyną nadzieją na to, że zostaną usłyszani, że inni zobaczą, co się tam dzieje naprawdę. Dlatego tak ważne jest, żeby być jak najbardziej obiektywnym i żeby ten głos przekazywać dalej.

■ Ryszard Kapuściński opowiadał kiedyś, jak wprost z jakiegoś bankietu we Włoszech leciał do rejonów Afryki, w których panował głód i że ten kontrast był dla niego potwornym przeżyciem. Jaki dla Pana jest koszt psychiczny uczestnictwa w takich sytuacjach?

■ **Ogromny.** Obecnie ten paradoks związany z zakrzywieniem linii czasu jest znacznie większy. Wsiadamy w samolot, podróżujemy trzy godziny do miejsca, które cywilizacyjnie jest dwieście lat za nami. To rzeczywiście zwykle przerażająca podróż, która nie pozostaje bez śladu. Ale to są najmniejsze koszty, jakie się ponosi. Dużo gorsze jest patrzeć na sytuacje, w jakich może znaleźć się człowiek. Dlatego wszyscy, którzy wykonują ten zawód, trafiają później do psychiatry z syndromem stresu pourazowego czy innymi zaburzeniami. Miałem kiedyś taką sytuację w Iraku: byliśmy w bazie pod ostrzałem. Ja byłem w jednym końcu bazy, mój dziennikarz w drugim i nie mogliśmy się znaleźć. Informacja o tej sytuacji dotarła do Warszawy. Pamiętam, że biegłem kilometr z pełnym obciążeniem: sprzętem fotograficznym, w kamizelce, w hełmie, panował 40-stopniowy upał, żeby dobiec do telefonu i uspokoić, że wszystko w porządku. Potem usłyszałem od kolegów: „No tak, strzelali i Grzędziński się zesrał ze strachu”. Muszę powiedzieć, że często spotykam się z takimi absurdalnymi uproszczeniami. Kiedy wracamy do kraju, wszyscy wokół uważają, że jechaliśmy tam bawić się w najlepsze. Dla większości ludzi, którzy są odbiorcami naszych korespondencji, to, co pokazujemy, jest po prostu kolejnym filmem lub zdjęciem. Takim ludziom wojna nadal wydaje się nieprawdziwa i sterylna, jak w amerykańskim kinie.

■ **W konfrontacji z takim odbiorem nie zatracą Pan poczucia sensu?**

■ **Wręcz przeciwnie.** Jeżeli nie miałbym poczucia sensu, przestałbym to robić. Właśnie dlatego, że spotykam się z takimi reakcjami, uważam, że trzeba to robić. Dziś relacje z wojny na Ukrainie oglądamy na smartfonie w fajnej kawiarni. To jest jakieś schizofreniczne. Uważam że jeżeli przestaniemy pokazywać, co się dzieje podczas wojny, zatracimy kontakt z rzeczywistością. Tutaj często żyjemy w iluzji, wybieramy sobie, co jest fajne, a co nie jest, na co chcemy patrzeć, a na co nie chcemy. I tworzymy sobie fałszywy obraz świata.

■ **Z drugiej strony gdybyśmy uświadomili sobie wszystkie okropieństwa świata, to czy byłibyśmy w stanie żyć?**

■ **Oczywiście że nie.** Ale chodzi o to, żeby nie zapominać. Bo te rzeczy cały czas się tam dzieją. Za naszą granicą jest wojna.

■ **O tej wojnie akurat myślimy i mówimy częściej niż o konfliktach, które mają miejsce kilka tysięcy kilometrów od nas.**

■ **Tak, ale wojna, która dzieje się kilka tysięcy kilometrów od nas, dotarła na ulice Francji. Prawdopodobieństwo, że dotrze do nas jest co prawda mniejsze, ale jednak jest.**

■ **Czy właśnie z powodu tak dużych kosztów psychicznych, jakie się ponosi pracując na wojnie, odsunął się Pan od tego na jakiś czas?**

■ **Dlatego, ale także z tego powodu, że potrzebowałem nabrać dystansu.** Umiejętność opowiadać tylko o tym, co rozumiem. I muszę też chcieć o czymś opowiadać. Nigdy nie jadę gdzieś tylko dlatego, że tam się coś dzieje. Chciałem opowiedzieć o tzw. arabskiej wiosnie, ale zbiegło się to w czasie z rozpoczęciem pracy dla kancelarii prezydenta. Muszę też powiedzieć, że dopiero w tej chwili zaczynam rozumieć, a co za tym idzie chcieć opowiedzieć o tym, co się dzieje na Ukrainie. Przez prawie dziesięć lat byłem fotografem newsowym. Teraz chciałbym opowiadać pełne historie, a nie tylko słać do gazet pojedyncze klatki ilustrujące artykuły, które ukażą się na nie wiadomo której stronie gazety i nic po nich nie zostanie. Chcę tworzyć opowieści zamknięte i pokazywać je w formie wystawy, książki, albumu, dużego reportażu. Ostatnią rzeczą, jaką zrobiłem, jest materiał „Pustka”, który można oglądać na wystawie w toruńskiej Wejściówce i który złożył się na książkę pod tym samym tytułem. Ukraina pewnie też wkrótce trafi na warsztat.

■ **Zdjęcia z Afganistanu pokazują przede wszystkim życie w bazie wojskowej, ale wiem, że zafascynował Pana sam kraj.**

■ **To niesamowity kraj, bardzo pierwotny i w tej pierwotności piękny.** Piękni są ludzie, którzy tam żyją. To piękno przejawia się w zasadach, którymi się kierują, w kulturze. Takie miejsca w naturalny sposób będą znikać z mapy świata. Dla mnie była to konfrontacja z bardzo pierwotnym, prostym życiem. To też kraj niesamowitej przyrody, pięknych, górzystych krajobrazów.

■ **Chociaż bardzo surowych.**

■ **Do mnie to trafia. Niebo, które widziałem nad Afganistanem jest po prostu obłądne.** To jakby wejść do planetarium. Kiedyś w nocy



Fot. Wojciech Grzędziński

wyszedłem z transportera opancerzonego w pełnym zaciemnieniu i zakręciło mi się w głowie, bo miałem wszystkie gwiazdy na wyciągnięcie ręki. Byłem w środku sfery. To jest coś pięknego. Niesamowity był kontrast pomiędzy betonową przestrzenią o obwodzie 3 kilometrów, jaką była baza, a tym, co znajdowało się poza nią. Dopiero po wyjściu z bazy widać było prawdziwe życie.

■ **O co ci ludzie tam są bogatsi od nas, bogatych w sensie materialnym ludzi Zachodu?**

■ **To bardzo ciekawy naród. Dumny i waleczny, kierujący się zasadami.** Ten kraj nigdy nie został zdobyty. Bogatsi są od nas o kulturę i bliskość życia ze sobą. Oczywiście różnice kulturowe są dla nas nie do przejścia i dlatego łatwo zaszukadkować tych ludzi

jako prymitywnych. A oni po prostu żyją w zgodzie ze swoją kulturą i to jest niesamowite.

■ **Odejdźmy od tematów wojennych, ale pozostawmy przy człowieku – obiekcie fotografii. Zazwyczaj osoby, w które wycelowany jest obiektyw, czują się nieswojo. Jak Pan przełamuje ten opór?**

■ **W Afganistanie, gdzie fotografowałem żołnierzy w bazie, byłem po prostu z chłopakami.** Oni wiedzieli, kim jestem, co robię. Nie mam szczególnych sposobów na osvajanie osób fotografowanych. Jestem po prostu sobą. Jeśli ludzie mi zaufają i rozumieją, że nie szukam sensacji, znajdujemy wspólny język. Wtedy mogę pokazać prawdę o nich. Dla mnie to bardzo duża wartość.

▪ Osoby publiczne, szczególnie politycy, zakładają często maski. Czy próbuje Pan czasem je zdjąć i pokazać np. mniej oficjalny wizerunek prezydenta?

▪ W kancelarii pracuję już cztery lata. Na pewno czas zdjął część tych masek, ale też są takie, które pozostały. To jest kwestia zarówno mojej osobowości, jak i osobowości mojego bohatera, a także czasu, który ze sobą spędzamy, szczerości i wspólnego zrozumienia. Nie mam jednego patentu na rozbrojenie człowieka. Jeżeli ktoś chce mi zaufać, zrozumieć, po co jestem, wtedy ja daję mu siebie, moją szczerłość i zaufanie. To jest chyba jedyny patent.

▪ Przystępując do tej pracy chciał Pan coś zmienić w dotychczasowym wizerunku prezydenta?

▪ Nie chcę zmieniać ludzi, bo nie jestem od tego. Raczej chciałem pokazywać rzeczywistość, w jakiej funkcjonują. Pokazuję tylko to, co się dzieje. Czasem są to sytuacje, które wcześniej nie były pokazywane.

▪ Co na przykład?

▪ Przez wiele lat w ogóle nie pokazywano kulisów polityki. Wszystkie zdjęcia, które pojawiały się na stronie prezydenckiej były w niemieckim stylu: uścisk dłoni, uśmiech do kamery. Mnie bardziej podoba się to, jak prezentowana jest polityka w Stanach. Tam widać, że politycy to ludzie, a nie jakieś kukły wyciągające rękę do uścisku i przypinające ordery. Tam pokazuje się, że oni, tak jak wszyscy, mają emocje, bywają zmęczeni albo szczęśliwi.

▪ Nasi politycy dojrżeli już do tego, żeby ich tak pokazywać?

▪ Ciężko odpowiedzieć na to pytanie. Generalizując mogę powiedzieć, że nie. Pewnie jest tak dlatego, że nikt wcześniej nie pokazał im, że tak można. My się zawsze boimy tego, czego nie znamy. W Stanach robią to już od kilkudziesięciu lat. To jest świetne, bo w ten sposób politycy pokazują, że ludzkim jest mylić się albo być szczęśliwym i dumnym z tego, co się osiągnęło. Mam wrażenie, że takim osobom ludzie bardziej ufają. Jeżeli uda mi się pokazać, że polityk to nie tylko urzędnik, ale też czująca osoba, jestem przeszczęśliwy.

▪ Czy jest takie zdjęcie, którego nie udało się Panu zrobić, bo na przykład za późno nacisnął spust?

▪ Staram się szybko zapomnieć o takich zdjęciach. Wypieram to ze świadomości, bo to by mnie zjadło. Codziennie zdarzają się sytuacje, że źle się mierzę światło, nacisnę spust za późno, za wcześnie. Nie ma dwóch takich samych dni, dwóch takich samych zdjęć. O tym, czy powstanie świetne zdjęcie, decydują czasem ułamki sekund i centymetry. Dosłownie centymetry.

Rozmawiała Magdalena Kujawa



Skoczny Patryk

Koncert, pokazy taneczne i potańcówka, wszystko w skocznych rytmach rodem z Zielonej Wyspy, złożą się na toruńskie obchody Dnia Świętego Patryka. 17 marca o godz. 19.00 Toruńskie Stowarzyszenie Kultury Celtyckiej „Celtycki Gotyk” zaprasza do zabawy w klubie Lizard King Toruń.

Celtyckie tradycje mają w naszym mieście sporą grupę krzewicieli. Należy do nich zespół Thorn, który proponuje ciekawą mieszankę tradycyjnych melodii irlandzkich, szkockich i bretońskich z amerykańskim country i bluegrass, a nawet jazzem. W jego brzmieniach nie brakuje także polskiego folkloru. Po popisach muzycznych nastąpią taneczne w wykonaniu zespołów Avalon i Beltaine. Pierwszy, zgodnie z nazwą, wprowadza odbiorców do krainy wiecznej szczęśliwości. Znakiem rozpoznawczym drugiego jest tradycyjny step irlandzki, choć formacja ma także w repertuarze tańce miękkie. Takie występy z pewnością poderwą z krzesel także publiczność i właśnie dlatego organizatorzy przewidzieli dla wszystkich nauk irlandzkich tańców céilí do muzyki na żywo. Uczestnicy zabawy wezmą również udział w konkursach z nagrodami. Kto chciałby wcześniej przygotować się na Dzień Świętego Patryka, może to uczynić 13 marca w Domu Muz przy ul. Poznańskiej, gdzie dla dzieci i młodzieży zorganizowane zostaną warsztaty taneczne. (mkn)

Student-show

■ **Przejawy ich aktywności może nie są tak spektakularne jak w latach 70. czy 80., ale nie ma racji ten, kto twierdzi, że interesuje ich tylko picie piwa i siedzenie przed komputerem. Kłam takim stereotypom na temat żaków zadają Toruńskie Spotkania Kultury Studenckiej. Ósma edycja imprezy rozpocznie się 30 marca w kampusie uniwersyteckim.**

Wydarzenie organizowane jest przez studentów z Samorządu Studenckiego UMK dla studentów.

- Festiwal ma zachęcić tych, którzy coś tworzą, żeby wyszli z tą twórczością do innych – mówi koordynator ds. promocji festiwalu **Anna Dziekońska**. – Dajemy więc możliwość zaprezentowania się tym, którzy robią coś fajnego.

Co roku Spotkania mają nieco inny charakter, światła kierowane są na różne dziedziny twórczości. Niezmienny jest tylko Przegląd Kabaretów „Kopytko”, cieszący się wielką popularnością wśród odbiorców i skupiający co roku twórców z całej Polski. Można powiedzieć, że stał się on znakiem rozpoznawczym toruńskiej imprezy. Tu prezentują się zarówno grupy jak i stand-uperzy. W tym roku wzmocniony on zostanie osobnym przeglądem improwizacji kabaretowej „Impro”, coraz więcej powstaje bowiem grup, które oprócz tego, że bawią, wchodzą także w interakcję z publicznością i z nią współtworzą show.

- Studenci są dosyć radosną grupą społeczną, lubią się śmiać, bawić się, lubią też dawać radość innym – wyjaśnia rosnącą popularność twórczości kabaretowej wśród studentów **Angelina Milewska**. - Poza tym wszyscy lubimy się śmiać. Śmiechu nigdy za wiele.

Angelina Milewska koordynuje także trzeci przegląd festiwalu „Fireshow”, czyli pokazy studentów – tancerzy ognia. Organizatorzy planują również w tym roku pokazy grup tanecznych. Jeśli nadejdzie dostateczna ilość zgłoszeń, oglądać je będzie można pod kopułą Collegium Humanisticum. Koordynatorzy świadomie zrezygnowali w tym roku z przeglądu muzycznego, mimo że wśród studentów jest wielu grających i śpiewających.

- Chcemy się otwierać na przedstawicieli niecodziennych talentów, bo oni nie mają tak wielkiej szansy na prezentację jak muzycy, dla których organizowane są osobne imprezy – stwierdza Angelina Milewska.

Do końca lutego organizatorzy przyjmowali zgłoszenia a następnie poddawali je ocenie. W połowie marca będzie znany szczegółowy program. By się z nim zapoznać, warto wejść na stronę **www.tsks.umk.pl** lub facebookowy fanpage festiwalu. Warto też zaznaczyć, że odbiorcami nie muszą być tylko obecni studenci, ale także przyszli, byli, wieczni, a nawet ci, którym studiowanie się tylko marzyło. (mkn)



Fot. Daniel Kurzak



■ Zanim przejdziemy do lutego, cofamy się do ostatnich dni stycznia, kiedy odbył się jubileuszowy, 25. Afryka Reggae Festival. Ta jedna z największych imprez reggae w Polsce jest też akcją charytatywną, z której dochód Polska Akcja Humanitarna wykorzystuje na budowę studni w rejonach Czarnego Łądu pozbawionych dostępu do wody pitnej. W tym roku, oprócz znanych i cenionych formacji grających jamajskie rytmy, wystąpił zupełnie niekojarzony z tego typu muzyką zespół Świetliki, który specjalnie na festiwal przearanżował swoje utwory na regge'ową nutę.

Fot. Łukasz Klimkiewicz



■ Z okazji walentynek odbyło się wiele imprez, których tematem przewodnim była miłość. Toruńska Orkiestra Symfoniczna wystąpiła w Auli UMK pod batutą znanego z jurowania w popularnym talent show kompozytora, pianisty, aranżera i producenta muzycznego Adama Sztaby. Zabrzmiały utwory artysty, a w drugiej części koncertu z orkiestrą wystąpiła Natalia Kukulska (na zdjęciu).

Fot. Łukasz Klimkiewicz



■ Do połowy marca w Muzeum Podróżników oglądać można wystawę „Śladami Tony'ego Halika. Opowieść o współczesnych Indianach Ameryki Środkowej i Południowej”. Troje globtroterów ruszyło trasą wyprawy, którą przed półwieczem odbył toruński podróżnik, by zobaczyć, jak bardzo zmieniło się życie mieszkańców tamtych terenów. Co ciekawe, podróżnicy pokazywali Indianom filmy Tony'ego Halika oraz bajki w wytwórni Semafor.

Fot. Krzysztof Deczyński/Muzeum Okręgowe



■ Tylko przez pięć dni w Galerii Wozownia oglądać było można wystawę będącą pożegnaniem i wspomnieniem zmarłego w ubiegłym roku Jana Berdyszaka, artysty przez lata związanego z Wydziałem Sztuk Pięknych UMK i galerią. Inicjatorami ekspozycji byli jego koledzy z uczelni. Oprócz ich twórczości dedykowanej zmarłemu, na wystawie można było zobaczyć ostatnią pracę Jana Berdyszaka.

Fot. Kazimierz Napiórkowski/Galeria Wozownia



■ W tym roku zbiegła się w czasie 542. rocznica urodzin Mikołaja Kopernika z chińskim Nowym Rokiem, który przebiega pod znakiem owcy. Ponieważ obie uroczystości obchodzone są zawsze w Muzeum Okręgowym, tym razem połączono je w jedno. Oprócz warsztatów dla dzieci, wykładów o astronomii, można było posłuchać koncertu i prezentacji tradycyjnych chińskich instrumentów w wykonaniu Anny Krysztofiak.

Fot. Małgorzata Litwin



■ W dniu urodzin patrona świętuje także Uniwersytet Mikołaja Kopernika, który w tym roku obchodzi 70-lecie istnienia. Oprócz oficjalnych uroczystości, w Auli UMK odbył się koncert, podczas którego zabrzmiała Mała Msza Uroczysta G. Rossiniego. Wykonawcami byli Elżbieta Stengert (sopran), Patrycja Stróżyk (alt), Dariusz Pietrzykowski (tenor) i Michał Hajduczenia (bas) oraz Chór Akademicki UMK, Chór Akademicki Akademii Muzycznej w Bydgoszczy, Toruńska Orkiestra Symfoniczna, a całością dyrygował Dainius Pavilionis.

Fot. Piotr Waśniewski/UMK

Uwaga! Dwie ważne lutowe imprezy: Jazz Od Nowa Festival i CoArt Music Festival odbyły się już po zamknięciu numeru, zrelacjonujemy je więc fotograficznie w marcu.

Dalekie z bliska

■ **Japonię uważa za swój drugi dom. Poświęciła temu krajowi dwa tomy esejów „Japoński wachlarz”. Wraz z Książnicą Kopernikańską polecamy lekturę „Rekina z parku Yoyogi” – reportaże Joanny Bator z Kraju Kwitnącej Wiśni.**

Kilkakrotnie nominowana do Nagrody Nike, otrzymała w końcu to jedno z najważniejszych polskich wyróżnień literackich za powieść „Ciemno, prawie noc”. W swojej twórczości równie chętnie sięga po fikcję, co ukazuje rzeczywistość. Niezależnie jednak od stopnia fabularyzacji, zawsze stara się przekazać prawdę o świecie i ludziach.

„Rekin z parku Yoyogi” wydany przez W.A.B. powstał po kolejnym pobycie pisarki w wyspiarskim kraju i, jak często podkreślali recenzenci, przynosi niezwykle wnikliwy obraz tamtejszej kultury i ludzi, daleki od tego, co można przeczytać w przewodnikach.

„Wraz z nią wkraczamy do lasu samobójców w Aokigaharze, wyprawiamy się do opuszczonego miasteczka Nichitsu będącego ulubionym celem eksploratorów ruin i wdzieramy się do Akihabary, twierdzy otaku, zamkniętych w sobie fanów japońskiej popkultury. Również parki, kaplice, herbaciarnie, małe bary w peryferyjnych dzielnicach i wielkie sklepy w ekskluzywnej Shibuyi stają się fascynującym tematem antropologicznych i filozoficznych dociekań” – piszą w nocie wydawcy.



Aleksandra Lipczak na portalu culture.pl zwraca też uwagę na ogromne walory literackie tej książki. Píše: „to patchwork w stonowanych, eleganckich kolorach iki, składający się z obrazów, obserwacji i miniszkiców na rozmaite japońskie tematy. Erudycyjny, pełen głębokich kulturowych odniesień (...), ale i narracyjnie uwodzicielski, bo czego innego można się spodziewać po czarownicy opowieści, którą jest Joanna Bator.”

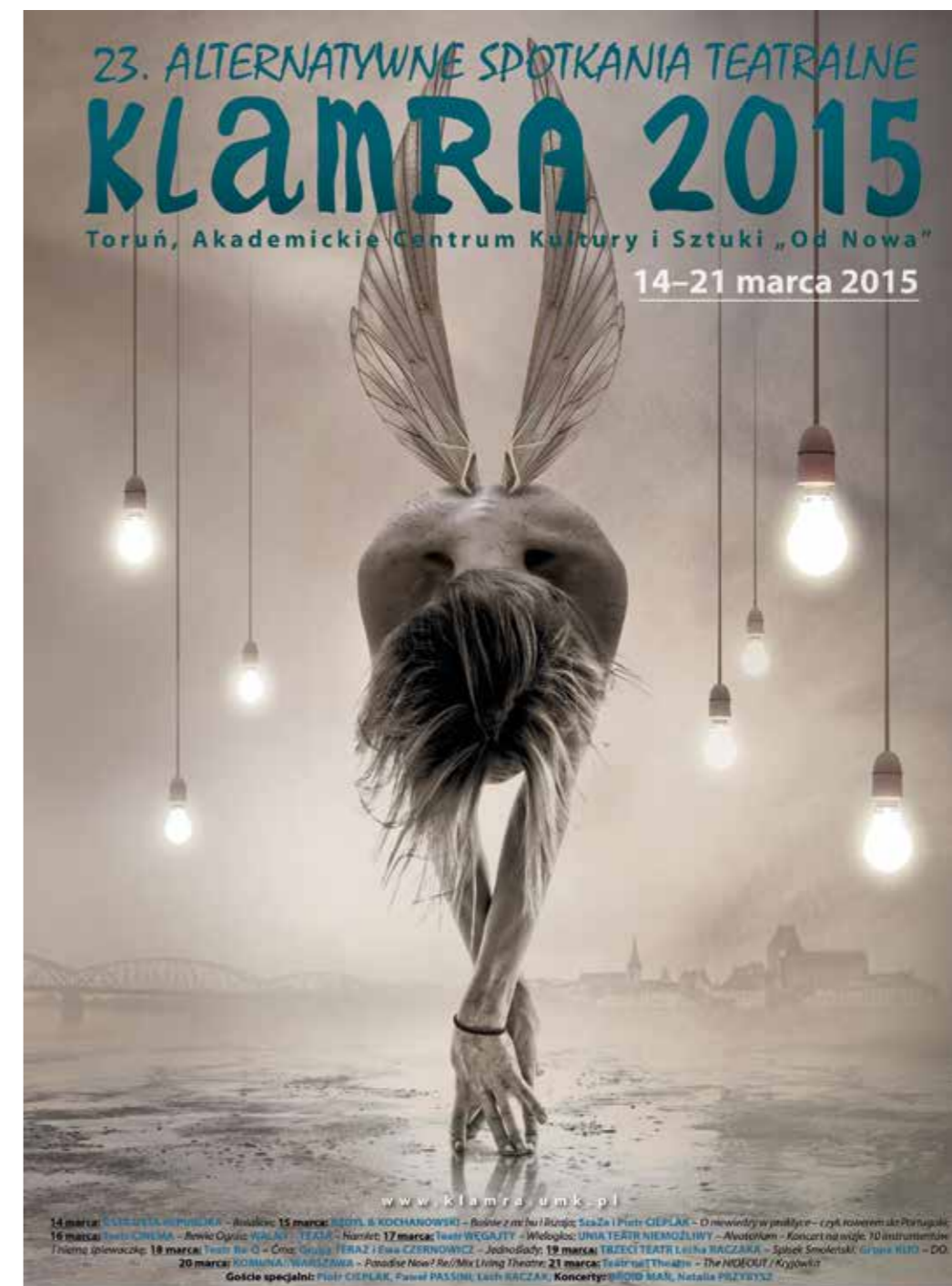


KONKURS

Dla naszych Czytelników mamy od Wydawnictwa W.A.B. egzemplarz „Rekina z parku Yoyogi” Joanny Bator. Aby otrzymać książkę, należy najpierw kliknąć „Lubię to” na profilu „Ikara” na Facebooku (www.facebook.com/IKARTorun), a potem poprawnie odpowiedzieć na pytanie:

W jakiej dziedzinie doktoryzowała się Joanna Bator?

Rozwiązanie prosimy nadsyłać do 20 marca na adres: m.kujawa@um.torun.pl. Pod odpowiedzią należy podać swoje imię i nazwisko. Spośród prawidłowych głosów wylosujemy zwycięskę. Odpowiedź na pytanie z ubiegłego miesiąca: Powieść Jacka Dehnela, w której portretuje on Francisca Goyę i jego rodzinę to „Saturn. Czarne obrazy z życia mężczyzn z rodziny Goya”? Nagroda trafia do Pani Anny Mikulskiej.



W Dworze Artusa w marcu

17.03.

8.03. (niedziela), godz. 18:00

Dzień Kobiet – **Ciechowski Klasycznie**

14.03.

11.03. (środa), godz. 18:30

Świat i okolice – **Rowerem przez afgański i tadżycki Pamir**

21.03.

14.03. (sobota), godz. 19:00

Dzień św. Patryka – **Usłyszeć Taniec**

17.03. (wtorek), godz. 19:00

Uniatowski – solo

21.03. (sobota), godz. 19:00

Witek Łukaszewski – Grand Piano

27.03. (piątek), godz. 19:00

Jazz w Artusie – **Grzech Piotrowski One World**

cały program na str. 12

 www.facebook.com/CentrumKulturyDworArtusa
www.artus.torun.pl

27.03.

8.03.



CK Dwór Artusa
instytucja finansowana
ze środków Miasta Torunia



DWÓR
artusa
W TORUNIU